



## Kultura a ludność.

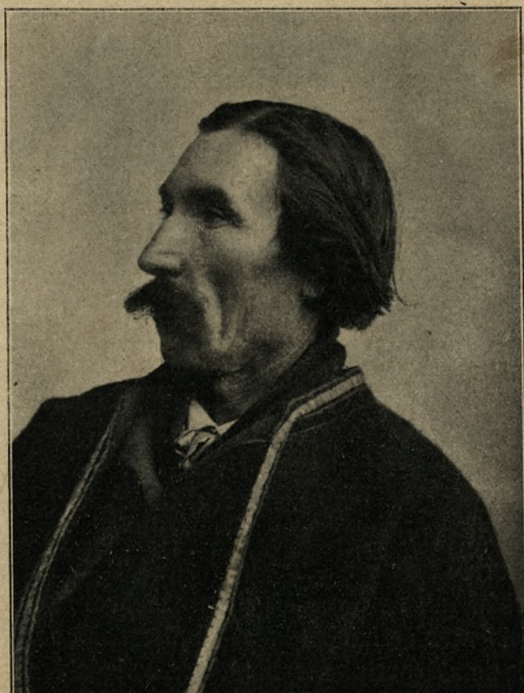
Stopniowo zmniejszały się naturalne powinności względem państwa (księcia), bo zmienione postaci gospodarcze oraz większe zaludnienie pozwalały przechodzić do gospodarki pieniężnej, a twierdzenie „bez pieniędzy” na

str. 32 jest tak samo mylne, jak bałamutne jest przedstawienie stosunków prawnych XIII wieku na str. 33.

Zaliczenie konserwatywnych urzędów kościelnych na karb kultury polskiej jest chyba




Fot. P. Dzierżyński



TYPY Z POW. PUŁAWSKIEGO

Ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.





żartem, gdyż postacie urzędów i ekonomiczne podstawy kościelne narzucały się z zewnątrz i były polskości obce, wzorując się najczęściej na owych kulturalnych Niemczech, no i pozostały często do dnia dzisiejszego średniowiecznymi — w Austrii i Niemczech nade wszystko!

Utożsamiając niemieckość z kulturą, autor na str. 45 rozdziera szaty nad zaniem miejscowej gwary niemieckiej w Bieleśku, bo miejscowy zaściankowy patryotyzm uważa za jeden z warunków związku człowieka z ziemią.

Na str. 47 autor objaśnia, dlaczego w r. 1241 Mongołowie cofnęli się z pod Lignicy — oto odbili się jak piłka — „abgeprallt” — od granic kultury. Autor tłumaczy to szczegółowiej, że miejscowości kulturalne posiadają siedziby murowane, miasta i zamki obronne, więc najeźdźcy stepowi mogli tylko chwilowo wpaść w takie okolice, ale dłużej w nich utrzymać się nie mogli. Jeżeli to uznać za słuszne, to taka przyczyna musiałaby działać bezpośrednio, czyli cofnęli się nie dlatego, że przybliżyli się do granic kultury (Łużyce, Miśnia nie były kulturalniejsze od Śląska lub Małopolski), lecz, że już w nie wkroczyli, że zdobywaniem miejsc obronnych musieli się wyczerpać, a przynajmniej znużyć — klasztor św. Andrzeja w Krakowie w r. 1241 pomimo siedmiodobowego zimowania Mongołów nie był zdobyty. Dowcipne z niemieckiego punktu widzenia tłumaczenie zdarzenia historycznego należy uznać za próbę poronioną.

Osadnictwo niemieckie już rozpoczęło się przed najazdem Mongołów i miało swoje głębsze przyczyny, niż spustoszenie po wojnie, a mianowicie słabsze od Niemiec zaludnienie i chęć podniesienia gospodarczego ze strony Piastów oraz pewne przeludnienie na gospodarstwach chłopskich w Turynii i Frankonii, połączone z rozbojami rycerzy i uciskiem — o tych rzeczywistych przyczynach autor milczy, natomiast wynalazł coś naukowego: „wysoka kultura Europy zachodniej rozpościerała się na wschód tak daleko, jak sięgał zachodnio-europejski równomierny klimat i unicesywiła zachodnią część (peripherie) narodów słowiańskich” — jest to coś nowego; autor obiecuje wrócić jeszcze do tego zagadnienia.

Na str. 48 autor uznaje niewątpliwie istnienie wielkiej wyspy niemieckiej w początkach wieku XIV od Białej do Skawy, a bezstronność pozwalałaby mówić tylko o mieszanym polsko-niemieckim obszarze językowym.

Na str. 52 osadę niemiecką na łągu nad rzeką autor przeciwstawia osadzie polskiej na wzgórzu; podkreślenie tej różnicy niczego nie dowodzi, bo w dawnej Polsce osady na wzgórzach były częste tylko w okolicach falistych, na równinach zaś niezliczone mnóstwo grodzisk (t. zw. okopy szwedzkie) wskazuje, że i tam również się osiedlano.

Omawiając ideowe postacie kultury, Hanslik tak się wyraża, jak gdyby zabytki sztuki XVI w. i dawniejsze znajdowały się w całych Niemczech od Atlantyku do granic Polski w przeciwstawieniu do tej ostatniej — jest to nawet wydrukowane rozsunięciem czcionkami! Cały omawiany (zakończony na 61 str.) ustęp, jest napisany z gruntowną niezajomością rzeczy.

Na str. 61 autor odnajduje jeszcze jedną wyraźną cechę kultury, twierdząc, że „dzisiejsze granice postaci domostwa na przedgórzu przeważnie zlewają się z średniowiecznymi granicami kultury”. Niemieckie wyspy z wieków średnich są dziedziną domostw dwuizbowych (zweiteilige Hausformen), polskie zaś siedziby posiadają domostwa jednoizbowe (einteilig) lub typu przejściowego. Tu należy zauważyć, że na rycinie 2-jej pewnie przez pomyłkę zecerską (?) pod jednym rysunkiem szkicowym czytamy aż trzy podpisy: domostwo, podzielone przez środek sieni (mogącą być zarazem stodołą — Scheune) ma być: 1) wschodnio-europejskim domem jednoizbowym na równinach, 2) typem przejściowym i 3) zachodnio-europejskim domem dwuizbowym. Zresztą te rysunki na rycinie 2-jej wogóle niczego nie uczą. Można przyjąć, że istnieje kilka typów domostwa w Beskidzie — prostsze i bardziej złożone; nad Skawicą lub dalej na wschód, gdzie osadnictwa niemieckiego nie było, należy uznać przewagę bardziej złożonych postaci domostwa i odwrotnie, znacznie dalej na wschód „na gluchoniemcach”, gdzie niegdyś gęsto zalano kraj osadnikami niemieckimi — tam dziś można spotkać kurne chaty bardzo proste, wręcz prostacze. Rozumie się, że prace polskie od Karłowicza aż do pracy Mokłowskiego o budownictwie ludowym dla Hanslika nie istnieją.



Podstawowe założenie, na którym autor buduje prawie wszystkie swoje wnioski, przyjmuje, że postać władania ziemią i wogóle stosunki rolne na skrawku ziemi polskiej, badanej przez autora, są odwieczne, t. j. że do czasów osadnictwa niemieckiego przechowały się niezmienione od czasów najbardziej zamierzchłych i zarazem, że te postacie są charakterystyczne dla całej Słowiańszczyzny północnej. Mozolne wyliczenia (str. 25—31) mają ni- by te cechy określać, a tymczasem autor nie wie, że już przed wiekiem XIII ziemie polskie były widownią zmian, bardzo głęboko sięgających w stosunki władania ziemią i wogóle w stosunki społeczne. Osadnictwo, jako objaw zabiegów gospodarczych państwa, już za pierwszych Piastów (to samo się tyczy Rurykowiczów na Rusi) było rozległe i tak głęboko sięgało, że te stosunki już w wieku X wcale nie były tak proste, jak się Hanslikowi wydaje. Praca Hanslika wyszła z druku 1907

r., o dwa lata zaś pierwej ukazały się „Studia nad osadnictwem Małopolski” prof. Fr. Bujaka, które były dalszym ciągiem badań tego autora, jak również innych historyków (Balcera, Zakrzewskiego, a nadewszystko Potkańskiego) — jest to praca gruntowna i metodyczna, której wyniki dosłownie zaprzeczają podstawowemu założeniu Hanslika o pierwotnych, odwiecznych stosunkach rolnych, jakoby Polsce właściwych. Albo Hanslik nie znał dzieła prof. Bujaka, a byłoby to dziwne, bo wśród źródeł przytacza z r. 1906 źródła polskie nawet dość drugorzędne a prof. Bujakowi dziękuje między tymi, którzy mu w pracy pomogli — albo pominął milczeniem tę gruntowną pracę, bo nie mógłby nawet rozpocząć swego niemiecko-patryotycznego wypracowania. Czy to ma oznaczać metodę, ową znakomitą metodę niemiecką, którą nauka niemiecka słusznie się szczyści?

(DCN)

A. Sujkowski.

## Grobla w Boryszkowcach.

„Jest w Boryszkowcach staw i grobla długa,  
Grobla szeroka i niby bezpieczna,  
Poniżej grobli płynie w bagnach struga

A na niej stoi mogiła odwieczna.  
Tam do pierwszego przyszło nam spotkania.“  
W. Pol. „Mohort“



GROBLA W BORYSZKOWCACH

Mal. W. Leszczyński





Wczesnym rankiem (w r. 1902) wyjechaliśmy z sąsiadem, p. Leonardem C. z Karczówki, do Boryszkowiec zwiedzić i naszkicować teren bitwy z r. 1792-go z mogiłą Mohorta przy boryszkowskiej grobli; jechaliśmy wygodnym szarabanem, zaprzężonym czwórką stępaków, by wcześniej stanąć na miejscu i tegoż dnia bodajby nocą powrócić, ujechawszy tam i z powrotem 70 wiorst.

Około 10 z rana byliśmy już na miejscu. Rozłożyliśmy się taborem w lasku tuż niedaleko grobli i gdyśmy się w najlepsze posilali zakąską, gromadka włościan, zachęcona widocznie obiecującym widokiem szkła wyglądającego z podróżnego puzderka, otoczyła nas, ciekawie dopytując się, jak to zwykle bywa—skąd przybywamy.

Chcąc się przekonać, czy w ustnej tradycji ludu przechowała się dotychczas pamięć bitwy na grobli boryszkowieckiej, spytałem jednego z nich—poważnego gospodarza:

— „Skażit-no, băt'ku, nie wiecie, podobno to tu w pobliżu była kiedyś jakaś bitwa, czy coś?.. słyszałem o tem...”

— „Buła pane, buła! a kto z kim się bił, ja toho ne znàju, ne skażu; czy to byli l a c h i i m o s k a l i, czy jakij inszyj narod,—nie wiem; kazały batki nasi—szczo to były „łycari”, ale kto oni—Hospod' ich znaje!”

— „Gdzież to była ta bitwa, pytam, na tej tu grobli czy na polach? czy są jakie ślady, mogiły czy co?”

— „Buła, pane, mogiła tuż przy grobli, ale woda załała, jak groblę przebudowano lat temu kil-

ka i skierowano bardziej w prawo, i ta wysoka mogiła z krzyżem sterczała z wody, jak kępa; krzyż zgnił, obalił się, a resztki mogiły jeszcze sterczą z wody, ot tam...” — dodał wskazując palcem.

Rzeczywiście w połowie długości grobli, jakie 50 kroków od młynka, pamiętającego być może przeprawę naszych wojsk, czerniała z wody kępka, porośla trawą i sitowiem, i na niej sterczący pieniek, prawdopodobnie pozostałość krzyża.

Była to mogiła Mohorta.

Jako pamiątki z Boryszkowiec nabyliśmy u miejscowych włościan dwie kule okrągłe, znalezione przez nich przy szlamowaniu stawu: ołowianą pistoletową z grubym narostem wapienia i kartacz żelazny, zjedzony prawie przez rdzę.

Ku grobli boryszkowieckiej przytyka jednym bokiem posiadłość miejscowej obywatelki, p. G a d o m s k i e j, która w swym zacisznym dworze jedną salę przeznaczyła na pomieszczenie zbioru pamiątek bitwy boryszkowieckiej, skrzętnie skupowywanych u miejscowych chłopków. Rządca p. Gadomskiej, p. Winnicki, żałował mocno, że z powodu nieobecności właścicielki nie mógł zadość uczynić naszym życzeniom obejrzenia tego cennego zbioru, gdyż dwór stał zamknięty. Zwiedziliśmy ledwie ogród, w którym na niewielkim pagórku, sypanym staraniem p. Gadomskiej, postawiano biały żelazny krzyż z płonąca lampką i — tylko jedną literą... M.

Wl. Leszczyński.



## WAŁY TRAJANA.

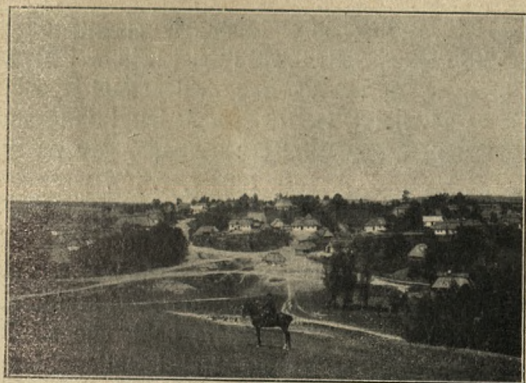
„... A gdy ujrzyś step dokola  
Najeżony mogiłami,—  
To kraina Archanioła—  
Ukraina złana łzami...”

Istotnie najwybitniejszą chyba cechą krajobrazu ukraińskiego stanowią królujące nad widnokresem stepu mogiły, któremi jest on wedle pięknego określenia popularnej piosenki „najeżony”; niewiele zaprawdę tkwi w tem określeniu przesady. Dość przytoczyć liczby mogił znanych i zbadanych, podane przez tak poważnego badacza, jak Michał Grabowski<sup>1)</sup>; w powieście czehryńskim —

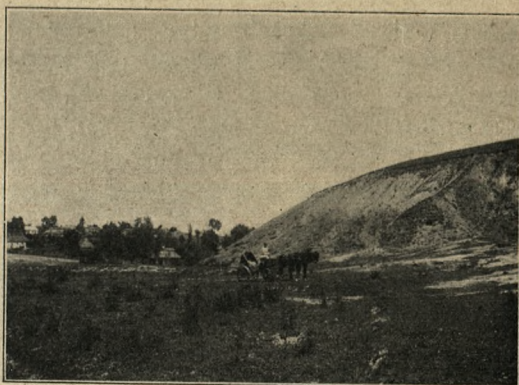
640, w czerkaskim — 100, zwinogradzkim — 221, humańskim — 277, kaniowskim — 138, wasylkowskim — 418, taraszczańskim — 461, lipowieckim — 87, skwirskim — 2712, berdyczowskim — 32, radomyskim — 1030, kijowskim — 172; razem—6288! — a pamiętać należy, że mnóstwo mogił zostało jeszcze przed ułożeniem tego spisu rozoranych i zniszczonych niemal doszczętnie. Mogiły te często noszą popularne na Ukrainie nazwy (jedna w powieście wasylkowskim pod wsią Kożanką zwie się „Jadwiga”) i łączone są w podaniach ludu z więcej lub mniej poetycznymi legendami; czasem są tak gęsto skupione, że np. w pow. skwirskim przy wsi Jagniatyńcach znajduje się ich 820, przy Chodorkowie i Hrubsku—

<sup>1)</sup> M. Grabowski— „Ukraina dawna i terażniejsza“ Kijów, 1850.





WIEŚ TALAJÓWKA



WAŁ POD TALAJÓWKA

fol. A. Kuczyński

684, przy miasteczku Wczorajsem — 120, przy wsi Bukach nad rz. Rastawicą—916 i t. d. <sup>1)</sup>

Pochodzenie tych kurhanów, których archeologowie odróżniają trzy rodzaje: 1) zwykłe, kopulaste, 2) czubate, jakby piętrowe, i wreszcie — 3) wydrążone w środku, zwane pospolicie „majdanami”, — jest przeważnie niezmiernie dawne i jak to wskazują wykopaliska są to bądź grobowce przedhistoryczne, bądź też pomniki kultu religijnego z czasów jeszcze scytyjskich. W rzadkich tylko wypadkach można przypuszczać, że były to drogowskazy tatarskie lub strażnice przeciwko nim — jak to się dzieje na Podolu i Pobeżu.

Oprócz mogił pełno tu jeszcze grodów czyli „horodyszcz”, uroczysk, zamczysk, szańców i wreszcie wałów, ciągnących się nieraz nieprzerwanem pasmem przez kilkadziesiąt wiorst; w znacznej części są to pomniki młodsze o wiele od mogił, ślady dawnych walk, którym Ukraina zawdzięcza nazwę „krwawej” lub „zlanej łzami”. Są jednak i między nimi jednostki sędziwe, a do najdawniejszych należy między innymi i wał Trajana, sypany podobno przez wojska cesarza rzymskiego Trajana, który w r. 106 po N. Chr. podbivszy Dację zapuścił się w głąb teraźniejszej Ukrainy; że zaś pospolitą słabością ludzi nieświadomych rzeczy jest przesadzanie starożytności za bytków, zwłaszcza tych z najbliższej okolicy, za „swoje” niemal uważanych — temu prawdopodobnie przypisać należy, że w całej Ukrainie spotkać można wały, darzone przez okolicznych mieszkańców mianem „wału Trajana”. Jednym z takich quasi-Trajanowych wałów jest wał, ciągnący się w pow. lipowieckim obok Kalnika od wsi Szabelnej do Tałajówki, zakończony na obu końcach horodyszczami a stanowiący niegdyś, jak słusznie zaznacza p. A. Kuczyński, któremu zawdzięczamy umieszczenie obok fotografie, linię obronną Kalnika.

Autentyczny wał Trajana, jak to potwierdziły znalezione w nim monety z portretem i napisami tego cesarza, poczynął się w pobliżu wsi Poczujek w pow. skwirskim niedaleko wsi Krasnolisów, przechodził do pow. wasylkowskiego, gdzie ciągnął się po lwym brzegu Rosi przez Białą Cerkiew, dalej przez wsie: Tomiłówkę, Czepielówkę, Sucholis, m. Rokitno, Olszanicę, wreszcie przy wsi Sawarkach przechodził do pow. kaniowskiego i zwracał się ku wsi Sinicy. Całkowita długość wynosiła około 84 wiorst. Obecnie w wielu miejscach nie zostało z niego ani śladu. O wale tym słyszałem z ust ludu w pow. wasylkowskim następującą legendę: św. Jerzy, zwyciężywszy smoka, zaprzął go do olbrzymiego pługa i jął orać step, odwalając potężną skibę, z której utworzył się ów wał, wznoszący się przeciętnie 3—4 metrów nad poziom gruntu. Gdy w ten sposób zbliżyli się do Dniepru, zziąbane smoczyko wyciągnąwszy szyję wetknął łeb w wodę i piło, piło... aż pękło. Pomijając już iście smocze pragnienie, musiał ów potwór mieć nie lada długości szyję, gdyż od końca wału do brzegu Dniepru odległość wynosi kilka mil.

Jest w pow. wasylkowskim inny wał, ciągnący się od m. Trypola (pow. kijowski) przez Olszanek Barachtiańską obok wsi Kodaków przez pola wsi Paradówki, Wielkiej Śniatynki, Fastowa i Piwni do pow. skwirskiego na pola wsi Bielek; do wału tego, zwanego wałem „zmijowym” („zmij” po rusińsku — smok), przywiązana jest podobna legenda, bardzo zresztą przypominająca podanie o Krakusie; zjawił się mianowicie ongi w tej miejscowości stugłowy „zmij” (smok), grożący zagładą całej okolicy i nękał ją tak długo, aż przerażona ludność postanowiła składać potworowi w okupie pierworodne dziecię z każdej rodziny; gdy los padł z kolei na córkę królewską, zrozpaczony król obiecał śmiałkowi, który zwyciężył smoka, pół państwa. Znalazł się wtedy bohater, imieniem Kuźma który z pomocą przyjaznych sobie „pod-

<sup>1)</sup> M. Grabowski — I. c.



ziemnych królów” pokonał bestię, a otrzymaną jako nagrodę ziemię, oborał wokoło plugiem, zaprząglży weń zwyciężonego smoka; z olbrzymiej brózdry powstał ów wał. Podług innej wersyi Kuzma sam miał być przeznaczony na ofiarę, lecz uciekł, a smok, goniąc go, pozostawił ślad w postaci olbrzymiego wału.<sup>1)</sup>

Zresztą wałów zwanych „zmijowemi”, prawdopodobnie więc mających prawo do tej legendy, jest w pow. wasylkowskim—2, humańskim—1, kaniowskim—1, lipowieckim—1, skwirskim—1, kijowskim—1; wszystkich zaś wałów dłuższych, lub krótszych liczy Grabowski na Ukrainie 68.

Najciekawszym z nich dla nas, bo bezpośrednio związanym z dziejami ojczystemi, jest wał

w pow. wasylkowskim, który się ciągnął od rz. Irpeni do Małej-Sułtanówki i dalej koło wsi Mytnicy przez w. Barachty; Grabowski podaje jego długość na 54 wiorst, jest on jednak jak i inne przeważnie zniszczony. Wał ten usypano, gdy na mocy traktatu z d. 6 maja 1686 r. Kijów wraz z obrębem o promieniu 50 wiorst przeszedł we władanie Rosyi, reszta zaś Ukrainy pozostała przy Polsce jako województwo kijowskie. Wał ten stanowił granicę obu państw, zwano go zaś Mytnickim od wyrazu „myto”—cło, które pobierano na komorze, znajdującej się na trakcie kijowskim w tem miejscu, gdzie dziś leży wieś Mytnica — z pewnością również od tej komory czyli „mytnicy” tak nazwana. Dotąd tam istnieje plac, opasany wałem i rowem.

<sup>1)</sup> M. Grabowski—l. c.

M. Wisznicki.



## GÓRA TRZECH KRZYŻY W KAZIMIERZU<sup>1)</sup>

W zeszyte II Rocznika Polsk. Tow. Krajoznawczego<sup>1)</sup> znajduje się słówko o 3 krzyżach na wzgórzu w Kazimierzu lubelskim,—gdzie autor zacytowanego tam listu—upatruje miejsce zgonu dzielnego oficera z r. 1831 — Juliana Małachowskiego.

Wiadomość, zamieszczona w „Roczniku”, domaga się sprostowania. Już z samego opisu bitwy, przytoczonego w zacytowanym artykule, widoczne jest, że pole spotkania sił nieprzyjacielskich było po drugiej stronie miasta — po stronie południowej, w kierunku Wronowa i Opola. Po dziś dzień pozostały nieco dalej na polach folwarku Podgórze okopy rosyjskie, za którymi ukryte armaty prażyły przeprowadzając się przez Wisłę pod Męciemierzem wojsko polskie. Tędy więc, w stronę południową miasta, kierowały się szeregi polskie, parte ku Wiśle przez siły rosyjskie, nadchodzące gościńcem od południowego wschodu.

Ale gdybyśmy nie mieli nawet tych wskazówek, które nie pozwalają uważać góry 3 krzyży za miejsce walki, gdzie poległ Julian Małachowski,—usuwa tu wszelkie wątpliwości tablica pamiątkowa położona na miejscu, gdzie padł on przeszyty kulami. W stronie południowej miasta, minąwszy zalesione wąwozy, otwiera się równina, zalegająca

szczyty płaskowzgórza, które otacza Kazimierz od południa. Na granicy pól i zadrzewionych wąwozów leży kamień ciosowy wielkości średniego nagrobka, kształtu prostokąta, z następującym napisem:

+

**JULIUSZ**  
**Hr. MAŁACHOWSKI**

ur. 1802 r.

poległ 18 kwietnia 1831 r.

pod Kazimierzem

na tem miejscu.

Wieczny odpoczynek racz mu  
dać PANIE.

Kamień ten leży na poziomym gruncie. Ogradzony jest sztachetami drewnianymi, po bokach których i za nimi ciągnie się gaj drzew liściastych, spadający w wąwozy.

Mieszkańcy Kazimierza wiedzą o tym kamieniu i pytającym o niego chętnie go wskazują. Powiem nawiasowo więcej: pamiątki przeszłości, których nie brak w Kazimierzu, traktują z pewnym

<sup>1)</sup> Ob. „Trzy krzyże na wzgórzu w Kazimierzu lubelskim” II Rocznik P. T. Kr. za r. 1908.



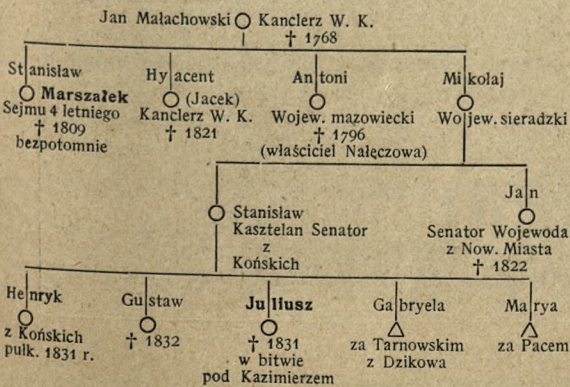
piętnem i pewną dumą,—że rodzinne ich miasto je posiada, — co stanowi atrakcyę dla przyjezdnych, a imię tego miasta roznosi po świecie.

Poległy pod Kazimierzem Juliusz Małachowski, był synem Stanisława, kasztelana-senatora Król. Polskiego (matka ze Stadnickich), rodzzonego bratanka marszałka sejmu cztero-letniego, — a właściciela dóbr Końskich, gdzie też ciało poległego przewieziono i w grobach rodzinnych tamże pochowano.<sup>1)</sup>

Miejsce, gdzie leży kamień pamiątkowy, przedstawia się, jak wskazuje zamieszczona rycina. — Sztachetki wskazują już zdala miejsce, które nas zaciekawia, i osłaniają kamień; trzeba się zbliżyć do nich zupełnie, ażeby widzieć kamień i napis odczytać.

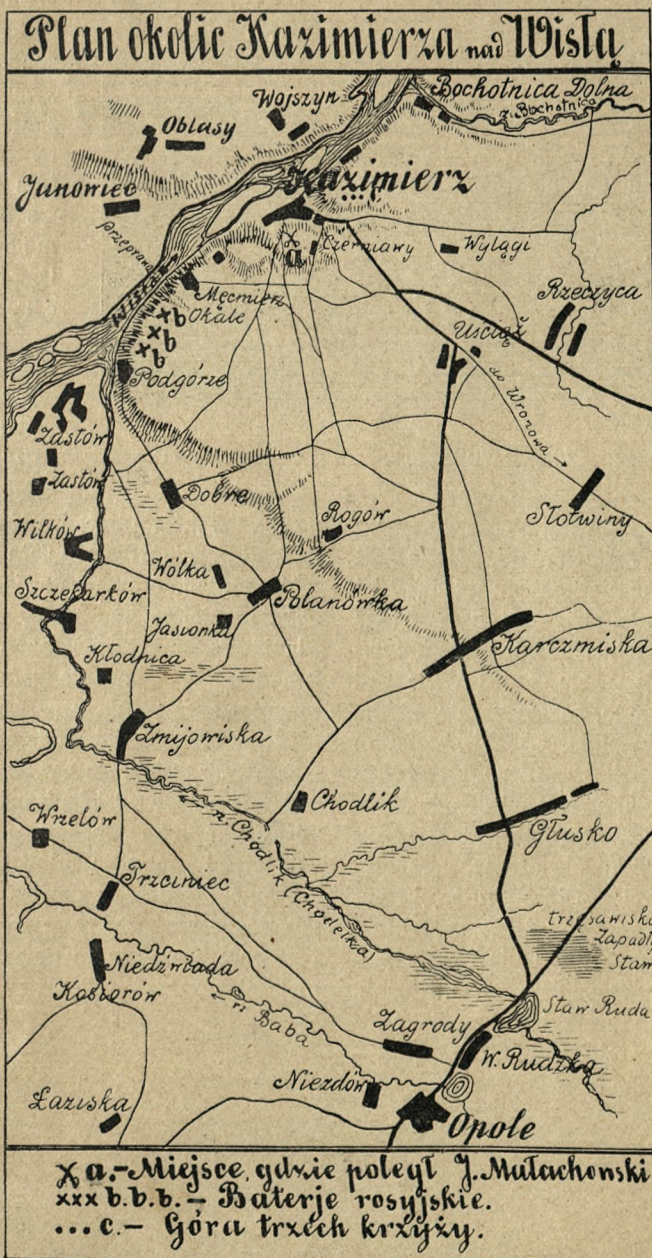
Oprócz tego namacalnego dowodu miejsca zgonu Małachowskiego, sam przebieg bitwy pod Ka-

<sup>1)</sup> Stosunek pokrewieństwa poległego Juliusza z wielkim Marszałkiem sejmovym, wykazuje poniższa tablica:



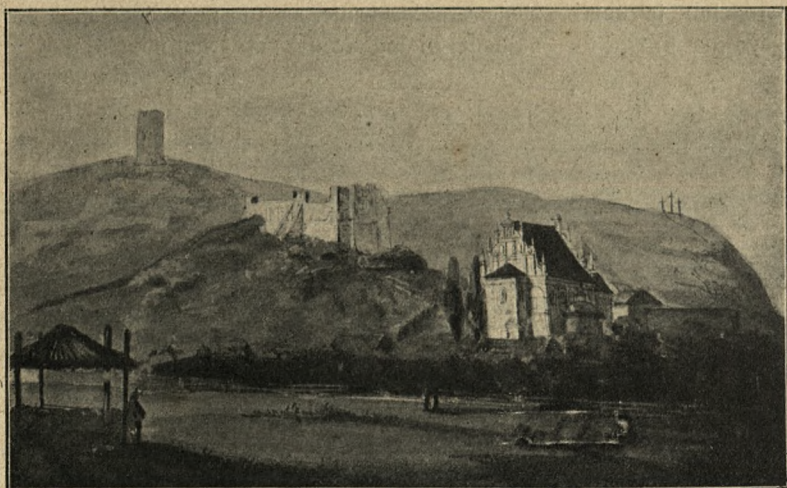
zimierzem wskazuje, że nie gdzie indziej, a przynajmniej nie po stronie północnej miasta, mógł poledz Małachowski.

Z dzieła generała Puzyrewskiego, który posiłkował się najbogatszym z piszących o tej wojnie materyałem, wiemy, że generał Sierawski z oddziałem swym, liczącym 7,000 ludzi, po stoczony w d. 17 kwietnia bitwie pod Wronowem, cofa się do Kazimierza. Kreutz następuje mu na pięty, dogania w Kazimierz, zastępuje drogę w kierunku Opola i zmusza do przyjęcia bitwy na wzgórzach Kazimierza 18 kwietnia. Posiadając niemal równe siły liczebne, a przeważając nad wojskiem polskim liczbą dział (pod Wronowem na 6 dział polskich było 27 dział rosyjskich), — nie tylko przeszkodził zamierzonemu ruchowi Sierawskiego ku Karczmiskom, ale po części zmusił go do przebijania się przez linię wojska rosyjskiego, opasującego Kazimierz od strony południowej. — Forsując tę linię, padł Małachowski.



Przypominam te szczegóły ze względu, że zaśluzony historyograf wojska polskiego, Br. Gembarzewski, zamieścił mylną wskazówkę co do góry z 3 krzyżami nad Kazimierzem, podając ją jako miejsce, gdzie poległ Juliusz Małachowski, co spowoduje pewną dezorientacyę co do pola bitwy. Wszak w tej samej notatce czytamy, że pozycja wojsk polskich była na drodze do Karczmisk, t. j. w stronie przeciwnej miasteczka, niż leży góra krzyżowa; że plac boju był na błoniach Kazimierza; — że Małachowski z kosą w ręku prowadził szeregi na nieprzyjaciela; wszystko to jest wręcz





GÓRY ZAMKOWA I TRZECH KRZYŻY W KAZIMIERZU

*Ze starego rysunku*

niemożliwe na górze krzyżowej. — Tymczasem miejsce, gdzie poległ Małachowski, ściśle jest oznaczone kamieniem pamiątkowym; plac mniej więcej równy, na wyżynie, ciągnącej się w stronę Karczmisk; reduty rosyjskie, ostrzeliwujące wojsko polskie, przepływające przez Wisłę pod Męcierzem; — wszystko to, razem wzięte, wzajemnie się tłómaczy i uzupełnia. — Wiemy nadto z dzieła Puzyrewskiego, który nieco szczegółów bitwy podaje, że z drugiej strony miasteczka, broń się w ruinach zamku — Krzesimowski; — gdyby więc i góra krzyżowa była obsadzona, góra, panująca nad innymi pozycjami i nad ruinami zamku, nie omieszkalby i o tem zamieścić wzmianki.

Bitwa pod Kazimierzem była dla wojska polskiego jedną z najkrwawszych w tej kampanii. Straciło ono w zabitych i rannych około 1500 ludzi i kilkuset jeńców, a w tej liczbie 57 oficerów, — razem około  $\frac{1}{3}$  walczących.

Klęskę tę spowodował brak amunicji przy jednoczesnej przewadze artylerji rosyjskiej, czterykroć liczniejszej niż artylerja polska, jak we wszystkich niemal bitwach tej kampanii, gdzie szczęście wojskom rosyjskim sprzyjało. — Nie darmo uczył Suworow: „żeby nigdy na Lachów nie chodzić bez armat”.

Pod gradem kul rosyjskich przepływały się niedobitki Sierawskiego na lewy brzeg Wisły pod

Męcierzem. Ślady baterji rosyjskich do dziś dnia istnieją na polach Podgórze.

Streszczając się, zaznaczamy, że góra 3 krzyży, wznosząca się nad Kazimierzem, nie była terenem bitwy w d. 18 kwietnia 1831 r., a 3 krzyże nie stoją na tem miejscu, gdzie poległ Juliusz Małachowski, i nie na tę pamiątkę zosta'y tu wzniesione.

Z dołączonego planu widzieć można kierunek, skąd szły wojska rosyjskie (droga od Wro-

nowa), — z której strony Kazimierza ustawiły się do boju, gdzie wrzała zacięta walka, w której poległ Małachowski, oraz rozstawienie baterji rosyjskich dookoła miejsca przeprawy wojska polskiego. — Planik rozmieszczenia baterji rosyjskich, zdjętem z mapy dóbr Podgórze w r. 1875 (obecnie rozparcelowanych).

Sądzę, że zachowanie, chociażby w tym odręcznym rysunku, śladów wypadków 1831 r., przydać się może dziejopisowi owych czasów, ten więcej, że ręka dbałego o wyzyskanie każdego cala ziemi drobnego rolnika, zechce je niebawem zrównać i znieść z powierzchni ziemi, jako nieużyteczne przeszkody w gospodarstwie. — Dlatego też uważałem za pożyteczne dołączyć do niniejszej notatki — plan i rysunki.

*H. Wierciński.*



KAMIEŃ MAŁACHOWSKIEGO POD KAZIMIERZEM

*rys. H. Wierciński*





# Brama w Szydłowie.

Niecodziennie spotkać można w wędrówkach po ziemiach polskich miasto otoczone murem obronnym. Nic to, że w tym murze więcej szczerb, niżli kamienia; bądź co bądź mur jest, może dlatego, że go zapomniano rozebrać, może — i to jest prawdopodobniejsze — iż niema co i komu budować w naszych miasteczkach, w których dzisiejsza ludność obywa się domami, wzniesionymi niegdyś na rozleglejsze potrzeby, tak jakby chodziła w odziedziczonym, nieco zbyt obszernym ubraniu.

Takiem zapomnianem i letargicznie śpiącym miastem jest Szydłów w pow. stopnickim. Z murów, wzniesionych podobno przez Kazimierza Wielkiego, zachowały się po dziś dzień piękne szczątki, piękne oczywiście — tylko krajobrazowo, bo o jakimkolwiek z nich użytku praktycznym nie może być mowy. Gorzej jeszcze podupał Kazimierzowski zamek, którego czepiają się wprawdzie jak pasorzyty różne istoty bezdomne, przystosowując go do swoich potrzeb mizernych, niszcząc, roztlukując i plugawiąc do reszty, ale w którym trudno nawet dopatrzeć się śladów życia, zgaszonego oddawna i doszczętnie.

Gdyby leżał na jakimś, nie już europejskim, ale bodaj naszym bardziej uczęszczanym szlaku, mógłby Szydłów ze swoim starożytnym kościołem, zbudowanym również przez Kazimierza, — jako ekspiacya za utopienie Baryczki, — z synagogą o pięknem wnętrzu ostrolukowem, ze skarbczykiem o herbach Wazów i pamiątkową tablicą rościć więcej pretensyi do uwagi powszechnej. Ale że leży istotnie poza siedmiu górami, przez które ani jedna droga uczciwa nie idzie, że się tamtędy nigdzie znikąd nie przejeżdża nawet, jest przeto biednem, ponad zwykłą nawet miarę naszych miasteczek sennem i cichem miejscem, o któremby się conajwyżej wiedziało z jakiejś książki, gdyby u nas były książki, coby o takich dziurach pisać zechciały.

Jadąc od pobliskiego a podobnego mu losem Rakowa, ma się wrażenie, że się przebywa ja-

kąs pustkę niezaludnioną czy opuszczoną, jakąś ziemię kamienistą i bezpłodną, z którą nic — a najmniej człowiek — nie może czy nie chce się zrosnąć. Takich tu miejsc zresztą w tym odciętym od



BRAMA W SZYDŁOWIE

Fot. ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn. fot. Z. Skrobański.

świata stopnicko-wiślickim kącie, miejsc niegdyś tętniących życiem, obradzających obfitym i niepoślednim owocem kultury artystycznej, dziś wobec braku dróg i istnienia zamykającego szerszy widnokrąg kordonu, wysuniętych poza wszelki nawias życia ogólnego jest bez liku, i może nawet mało gdzie na obszarze ziem polskich spotkałoby ich się procentowo więcej niż tutaj, w pobliżu dawnej drogi ze stołecznego Krakowa do książęcego Sandomierza.



Jako drogocenny choć bezużyteczny klejnot sterczy dziś w obławkach rozpadającego się muru sztydłowskiego piękna brama „krakowska”, jedna z trzech dawnych bram miejskich, wzniesionych w w. XVI (?). Nikt jej dzisiaj, oprócz czasu i niepogody, nie zdobywa i nikomu już nie jest bramą, ale sądząc

bodajby z dołączonej ryciny, czas byłby już najwyższy zająć się nią, o ile się chce jej oszczędzić losu tylu innych zabytków budownictwa polskiego, które, okazawszy się nie tylko niepotrzebne, ale i niewygodne, rozsypały się poprostu przy skutecznej pomocy rąk ludzkich w gruzy. T.



## O prowadzeniu spostrzeżeń fenologicznych.

Do tych wszystkich przeszkód, jakie napotyka „fenologia rachująca”, dołącza się jeszcze trudność wynalezienia jakiegokolwiek naturalnego początku, od którego można byłoby zaczynać dodawanie. Gdy u roślin jednorocznych (zbóż naprzykład) takim naturalnym początkiem wszystkich wyliczeń może być dzień zasiewu lub pierwszych chwil kiełkowania, to dla roślin trwałych i drzew wskazanie takiego wspólnego początku jest niemożliwe, a w każdym razie bardzo trudne. Hoffmann dowolnie obierał za punkt wyjścia wszystkich dodawań dzień 1 stycznia; inni znowu zaczynali rachowanie od dnia, w którym termometr wskazywał pierwszą temperaturę dodatnią nowego okresu wegetacyjnego. Jakkolwiek bądź korzystne może być ustalenie jednego terminu dla wszystkich wyliczeń — wszystkie bowiem dane można porównywać — jest ono jednak dowolne i biologicznie nieuzasadnione. Czy wreszcie pomijanie wszystkich temperatur niższej zera jest właściwe? Czy są one tylko zerem w życiu rośliny, które można pominać, jak tego chce Candolle i inni zwolennicy fenologii rachującej<sup>1)</sup>. De Candolle zresztą odrzucał nietylko temperatury niższej zera; wychodząc z założenia, że większość procesów wegetacyjnych odbywa się dopiero w temperaturach znacznie wyższych od zera, naprz. kiełkowanie jęczmienia dopiero przy 5°C, wzrost pszenicy przy 6°C, pomijał on również temperatury leżące poniżej tych temperatur przełomowych (Schwelltemperatur). Jeżeli więc chcemy studyować jaką roślinę fenologicznie, musimy wyszukać jej temperaturę przełomową czyli zero właściwe, co ogromnie powiększa i komplikuje wyliczanie, gdyż całe to zagadnienie

należy do fizjologii rozwoju, a nie, jak tego chciał botanik dorpacki v. Oettingen, do matematyki i statystyki. Usiłował on wykryć te temperatury przełomowe a później stałe termiczne nie na drodze eksperymentu fizjologicznego, ale przy pomocy rachunku prawdopodobieństwa. Metodę v. Oettingena da się streścić w następujących słowach: jeżeli wyliczymy sumy temperatur, zaczynając od rozmaitych prawdopodobnych wartości temperatur przełomowych (1°, 2°, 3°, 4°), to ta suma temperatur będzie z roku na rok najbardziej stała, a więc będzie posiadała najmniejsze odchylenie, która była wyrachowana, zaczynając od właściwej temperatury przełomowej badanej rośliny. Przykład, wyjęty z pracy<sup>1)</sup> v. Oettingena najlepiej wyjaśni nam jego teorie; sumy temperatur wyliczane przez lat 7 dla zakwitania, Prunus Padus wynosiły zaczynając od rozmaitych temperatur przełomowych (patrz str. 27).

W tym wypadku temperatura przełomowa jest 2°, gdyż suma temperatur 234°, wyliczona zaczynając od 2°C, wykazuje z roku na rok najmniejsze odchylenie średnio 5,1°, gdy inne 13,7°, 7,2° itd.

Jakkolwiek pomysłowa może być powyższa teoria, jest ona jednak czystą spekulacją niezgodną z rzeczywistością, jak to stwierdził najprzód Hoffmann, a później Staub, sprawdzając wyliczania v. Oettingena. W tym czasie, co i Hoffmann wystąpił petersburski astronom Linsseer ze swemi pracami nad fenologią, które znalazły wielkie uznanie dzięki ścisłości metod wyliczania, jak również bogactwu i wielostronności materiału. Chociaż oblicza on wszystko za pomocą wyższej matematyki, to jednak rachunek u niego nie jest wysunięty na pierwszy plan. Po zbadaniu i grun-

<sup>1)</sup> Wiele spostrzeżeń przemawia za tem, że temperatury niższej zera sprowadzają nietylko chwilowe zawieszenie czynności życiowych roślin, ale powodują następnie opóźnianie rozwoju. (Schimper, Pflanzengeographie auf physiologischer Grundlage. Jena 1898, str. 43).

<sup>1)</sup> Oettingen. Phänologie der Dorpater Lignosen; Sonderabdruck aus dem Archiv f. d. Naturk. Liv. Est.-Kurlands. Tom VIII, 1879.



Data zakwitania.	Temperatury przełomowe.					
	0°	2°	4°	6°	8°	10°
1869 12.V	321°	221°	156°	116°	86°	61°
1870 18.V	335°	244°	168°	113°	69°	40°
1871 6.V	364°	239°	153°	97°	59°	36°
1872 11.V	329°	240°	172°	121°	83°	54°
1873 27.V	332°	232°	163°	108°	67°	34°
1874 2.V	352°	231°	151°	100°	64°	40°
1875 20.V	367°	232°	173°	125°	83°	52°
Sumy temperatur	334±13,7°	234±5,1°	162±6,1°	111±6,9°	73±7,2°	46±6,2°

townem wypróbowaniu słuszności wszystkich teorii stałych termicznych wegetacji Linssera przystąpił do całego zagadnienia z innej bardziej ogólnej strony. Metoda Linssera<sup>1)</sup> wyróżniła się tem od metod innych fenologów, że wprowadziła do wszystkich wyliczeń pierwiastek geograficzno-porównawczy, następnie wyliczenia opierały się nie na pojedynczych roślinach, ale na całych grupach, a terminy zakwitania pojedynczych gatunków danej grupy połączono w jedną wartość średnią, aby zamiast wielu liczb pojedynczych mieć kilka pewniejszych. Linsser podzielił rośliny badane na 6 grup; do pierwszej należały najwcześniejsze kwiaty wiosenne (zawilec, leszczyna), do pozostałych później kwitnące rośliny.

Pominąwszy jednak niektóre braki wyliczeń Linssera i tę okoliczność, że żaden czynnik oprócz ciepła słonecznego nie został przez niego uwzględniony, istnieje podstawa do przypuszczenia, że w świecie roślinnym wpływ ciepła przeważa doniosłością swą wszystkie inne wpływy, co jednak nie upoważnia do wniosku, że pomiędzy temperaturą a rozwojem rośliny istnieje ścisły funkcjonalny

związek<sup>1)</sup> w matematycznym znaczeniu tego słowa. Wyżej zaznaczyliśmy bezzasadność takich przypuszczeń. Teoria Linssera ułatwia jeszcze ostateczne ocenienie sum temperatur.

Otóż te sumy temperatur możemy uważać za miarę tej ilości ciepła, jaką ma roślina do rozporządzenia na danym stanowisku. Nie istnieje tu żaden stosunek przyczyny i skutku, ale tylko przystosowanie pomiędzy okresami wegetacji a ciepłem, każda bowiem roślina posiada odziedziczoną zdolność przystosowania i rozwijania się w taki sposób, jak na to pozwalają przeciętne warunki ciepłe i klimatyczne danego miejsca; jednakowe osobniki na różnych stanowiskach zużywają ilość ciepła proporcjonalnie do ogólnej ilości ciepła dostarczanego na tych stanowiskach. Trzeba by tylko zbadać, czy sumy ciepła, używane przez Linssera, są odpowiednie do wyrażenia podobnych przystosowań.

Wśród wielu przyrodników, a zwłaszcza botaników, rozpowszechniony jest pogląd, jakoby fenologia roślin zajmowała się wyłącznie teorią stałych termicznych i wyliczaniem sum temperatur; dlatego też cała ta umiejętność bywa zazwyczaj niedoceniana. Mniej znany jest natomiast daleko ważniejszy i donioślejszy kierunek fenologii — klimatologiczny, stworzony przez Hoffmana i jego uczniów, a zwłaszcza E. Ihnogo z Darmstadtu.

Każda miejscowość na ziemi jest geograficznie oznaczona na trzy współrzędne: szerokość, długość geograficzna i wyniesienie nad poziom morza. Od tych wielkości zależy charakter klimatyczny danej miejscowości. Pominąwszy drugorzędne wpływy, jak las, pokrywa śnieżna, które również nie są bez znaczenia, możemy uważać za typowe trzy rodzaje klimatyczne różnorodności: 1) Klimat przedewszystkiem jest zależny od szerokości geograficznej: gdyby powierzchnia ziemi była zupełnie równą, wtedy klimat warunkowałoby jedynie promieniowanie słońca. Nie-równomierne rozmieszczenie lądów i wody powoduje to różnicowanie się klimatów na morski i lądowy, tak że i długość geograficzna posiada wielki wpływ na właściwość klimatyczną danego miejsca. Wreszcie fakt, że wraz z wysokością, zmienia się temperatura, prowadzi nas do wniosku, że również i wzniesienie nad poziom morza odgrywa doniosłą rolę w charakterze każdego klimatu.

(DCN.)

T. Kołodziejczyk.

<sup>1)</sup> Że o takim związku niema tu mowy, dowodzi już choćby ten fakt, że kolejność zakwitania rozmaitych gatunków jednej miejscowości jest zmienna z roku na rok, nawet wtedy, gdy spostrzeżenia prowadzimy na jedyń i tych samych osobnikach.

<sup>1)</sup> Die periodischen Erscheinungen des Pflanzenlebens, Mémoires de l'Académie d. sc. St. Petersb. 1867, 1869.



# Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Z okazji zamknięcia roku szkolnego i wystawienia na pokaz publiczny prac uczniów szkoły handlowej suwalskiej otworzyło swe podwoje na przeciąg paru tygodni wakacyjnych i Muzeum ziemi suwalskiej, utrzymywane staraniem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a mające tymczasowo swą siedzibę przy wzmiankowanej szkole.

Muzeum, założone przed paru laty, przedstawia się dziś okazale i świadczy z jednej strony o niezmordowanej działalności głównego organizatora p. Stanisława Karola Lineburga, który je wzbogaca niemal codziennie jakimś nowym darem lub depozytem, z drugiej strony—o tych nieoszacowanych skarbach, jakie spoczywają w ukryciu po naszych dworach, dworkach i strychach, często poniewierane, rzadziej tolerowane, wyjątkowo tylko szanowane i cenione, jak na to zasługują.

Muzeum Ziemi suwalskiej ma poza ogólnym znaczeniem, jako skarbnicy pamiątek narodowych, jeszcze i specjalne, miejscowe zadanie: w środowisku etnograficznie mieszanem może służyć stałym, a ważnym argumentem w sporach historyczno-narodowościowych. To też każdy, komu nieobojętna jest przyszłość narodu, powinien wedle sił i możliwości przyczynić się do utrzymania i podniesienia jego zbiorów.

Zbiory tymczasowe ugrupowano w kilka działów. Najbogaciej przedstawiają się działy starych druków i dokumentów. Widzimy więc z wieku XVI kronikę Miechowity z ciekawymi ilustracjami. Wieki XVII przedstawiają: „Trybunał główny koronny siedmią splendorów oświecony“ z r. 1638,

Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, drukowany z polecenia Zygumnta III, przedruk Kochanowskiego, Mówca polski i t. d. Poza pierwszym wydaniem satyr Krasickiego i kalendarzykiem politycznym z roku ogłoszenia wiekopomnej ustawy rządowej 3-go maja mamy z wieku XVIII „Janinę“ Rubinkowskiego, opiewającego waleczne czyny Jana Sobieskiego, „Kazania“ Jagodzińskiego, wydane w 1789 r. w Supraślu, „Wiersz zabawny niemiecko-polski o pogorzeli kościoła i collegium lubelskiego“ z 1767 r. i w. in. Z czasopism zdołano odszukać Monitora, rocznik z 1769 r., „Gazetę Warszawską“ 1790 r. i numer „Kuryera Warszawskiego“ z 16 czerwca 1764 r., należący do rzadkości bibliograficznych.<sup>1)</sup>

Drugi dział stanowią rękopisy i dokumenty, zbierane bądź dla swej starożytności,—do tych należy wiele dokumentów z w. XVII, z podpisem Jana Kazimierza, Michała Korybut-Wiśniowieckiego—bądź dla swej lokalnej wartości, więc uniwersały obu Augustów Sasów, Stanisława Leszczyńskiego i najwięcej dokumentów z facsimilami Stanisława Augusta, a dotyczących ziemi suwalskiej. Z rzadkich dokumentów zanotować należy uniwersał Konfederacji Radomskiej z podpisem Karola Radziwiłła Panie Kochanku i Manifest „najjaśniejszej“ konfederacji Targowickiej dla Wielkiego Księstwa Litewskiego z 3-go sierpnia 1792 r. Odezwa rektora uniwersytetu wileńskiego z grudnia 1830 r., zawiadamiająca młodzież, że urlopy na święta Bożego Narodzenia wydawane nie będą z przyczyny niemożności zapewnienia młodzieży bezpieczeństwa i uchronienia jej od wciągnięcia do partyi i plakat Dybicza Zabalkańskiego, drukowany w styczniu 1831 r. a nawołujący do złożenia broni, zasługują na szczególną wzmiankę.

Nim przejdę do następnego działu, niech mi wolno będzie zatrzymać uwagę czytelnika na ciekawym egzemplarzu kajetu ucznia gimnazjum kowieńskiego, poprawianego przez Adama Mickiewicza. Kajet ten składa się z kart papieru prążkowanego i ma na okładce następujący napis: Seksterna szkolne

<sup>1)</sup> „Kuryer Warszawski“ nic wspólnego oprócz nazwy z dzisiejszym „Kuryerem“ niemający wspólnego, wychodził od 1761 do 1764; w r. 1765 zmienił nazwę na „Wiadomości warszawskie“ (p. r.)





(klasa III drugoletnich, czyli właściwa IV [z r. 1820 na 1821] Kowno), ćwiczenia polskie w pisaniu rozmów, listów (opowiadań dydaktycznych, historycznych i t. d. (wedle danych przez nauczyciela treści) ucznia Bernarda Gedymina. Nauczyciel Adam Mickiewicz poprawił i zdanie zapisywał. Seksternik zawiera ćwiczenia na następujące tematy: 1) Początki rzymian, 2) Obraz wschodu słońca, 3) Mowa Regulusa do senatu rzymskiego radząca wojnę z kartagińczykami, 4) obraz burzy lądowej, 5) Obraz zachodu słońca przyjemnego wieczoru,—zatem z przewagą tematów, gdzie miała grać wyobraźnia i uczucie ucznia, co trzeba przypisać nastrojowi nauczyciela-poety.



W dziale uzbrojeń młode Muzeum suwalskie poszczycić się może szablą turecką, zdobytą pod Wiedniem, szablą ze zbrojowni Zygmunta III, z portretem tego króla, krzyżem i napisem: „in hoc signo vinces”. Obydwie szable są darem znanego zbieracza pana Antoniego Strzaleckiego z Warszawy. Dalej idą: karabela Baltazara Kujawskiego, szambelana Stanisława Augusta, złożona do muzeum wraz z listami królewskimi, zwykłymi szambelana do Grodna na sejm (ostatni), zbroja krzyżacka z misiurką i mieczem, wykopanym pod Ostrołęką. Wreszcie dwa ryngrafy (jeden cały pogięty od kul), rząd na konia i części umundurowania Jana Klónowskiego, dowódcy 17 pułku ułanów, składają się na całość wcale interesującą.

Dział starych monet składa się z kilkuset egzemplarzy monet polskich, poczynając od groszy krakowskich Kazimierza Wielkiego.—Tu też umieszczono kilkadziesiąt medali królów polskich oraz dwie miniatury ślicznej roboty francuskiej z pierwszej połowy XVIII wieku.

Dwa lichtarze porcelanowe po Pacach, lornetka jenerałowej Pacowej misternej roboty złotniczej, kolia i grzebień w stylu rococo, mała kapliczka po biskupie Wierzbowskim, dwa zegary starożytne (jeden Ludwik XIV), imbryk chiński jako pozostałość z serwisu, ofiarowanego przez Mikołaja I-go Ludwikowi Lüneburgowi, jenerałnemu komisarzowi Dyrekcyi Głównej poczt Królestwa Polskiego, szpinet z XVIII wieku i mnóstwo drobnych gracików i cacek pięknie początkująco dział sprzętów domowych.

Osobną ścianę i dwa stoły zajęły zbiory p. Andrzeja Talko-Hryniewiczza. Poza częściami u-

zbrojenia, pasami sluckimi, skrzynią ze starożytnym okuciem, kolekcją wycinanek i pisanek, widzimy tu szkic Grottgera do Lituanii, dwa obrazy Wyspiańskiego i Gierymskiego, całą serię autografów społecznych malarzy z Wyspiańskim i Mehofferem na czele oraz mnóstwo dokumentów pierwszorzędnej wartości.

Nie ograniczając się jedynie do archeologii i historii, Muzeum Suwalskie wprowadziło do swych zbiorów i dział ludoznawczy. Zgromadziło więc kilka okazów strojów litewskich, modele narzędzi rolniczych, maczugę zbójczą, indyjskie sztylety zatrute, grupę bożków pogańskich i t. p.

Osobny kącik poświęciło Muzeum na tegorocznej wystawie nieodżałowanej pamięci Elizie Orzeszkowej, z którą już dawno nawiązano bliższe stosunki. W marcu roku zeszłego nadeszła Orzeszkowa pocztówką z następującymi zaiste złotymi myślami: „Nic w świecie piękniejszego nad naturę, droższego nad ojczyznę, pożyteczniejszego nad pracę, wyższego nad serce, które umie kochać, przebaczać i w milczeniu cierpieć. Przeglądaj się naturze, służ Ojczyźnie, zdobywaj wytrwałość w pracy, przebaczaj z myślą, że sam przebaczenia potrzebujesz i w świątyni cierpiącego bez skargi serca wznosząc ołtarze dobrych czynów”. Sukcesorowie ś. p. Elizy, państwo Maksymilianostwo Obrębscy, podtrzymując ten związek duchowy jaki nawiązała zmarła autorka „Marty”, w odpowiedzi na list prezesa Oddziału, p. Lineburga, i osobiste jego prośby przyrzekli ofiarować jakąś cenną pamiątkę, co Zarząd z wdzięcznością przyjął do wiadomości.

Dział obrazów dopiero zapoczątkowano. Jako depozyt rodziny Heybowiczów wystawiono Madonnę, niewiadomego pędzla; według posiadacza cennego bądź co bądź obrazu ma to być robota Rafaela (?). Dwa portrety jenerałostwa Su-



chorzewskich i księżny Mirskiej pędzla Lewickiego, portret Stanisława Augusta i Braniczkiego, wielkiego hetmana koronnego, nieznanego pędzla, oraz portret Ludwika Lineburga, robiony przez znanego akwarelistę Marszałkiewicz z napisem: „w dowód przyjaźni S. Marszałkiewicz” stanowią dopiero początek przyszłej galerii.

Na zakończenie wspomnieć wypada o wielkiej wartości dwóch okazach muzealnych: są nimi oryginalne wzory garnca i łockia warszawskich z r. 1819. Zrobione z mosiądzu noszą na sobie napisy, które nie pozostawiają ani cienia wątpliwości co do ich autentyczności.

Suwałki, w lipcu.

S. T.

## Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Ostatnie posiedzenia Zarządu Głównego poświęcone były przede wszystkim rozważaniu sposobów utrzymania działalności Towarzystwa na dotychczasowym poziomie i niedopuszczenia do osłabienia osiągniętego wysiłkiem kilkunastoletnim tempa jego działalności.

Główna przeszkoda na drodze zabiegów tych tkwi w stwierdzonym a zatracającym obniżeniu się obowiązkowości członków. Zanotowano ten smutny objaw nie tylko w centrali, której członkowie za ubiegłe dwa lata pomimo natarczywych wizyt inkasenta zalegają koło tysiąca rubli swych składek (!), lecz i w Oddziałach prowincjonalnych. Dla zorientowania się w warunkach działalności niektórych oddziałów postanowiono delegować na miejsce członków Zarządu Głównego.

Kilka posiedzeń swych poświęcił Zarząd opracowaniu projektu budżetu na r. 1911; projekt przewidyuje we wpływach i rozchodach 10,000 rs.

Dla pokrycia przewidywanych niedoborów zdecydowano rozwinąć akcję w dwóch kierunkach: 1) przy pomocy paru osób oddanych sprawom Towarzystwa agitować do liczniejszego zapisywania się doń członków nowych i 2) utworzyć Komisję dochodów niestałych.

Projektowane na czas ferii świątecznych wycieczki z Warszawy do Zakopanego i do Ojcowa z przyczyn od organizatorów nie zależnych do skutku dojść nie mogły.

Natomiast powodzeniem cieszą się niedzielne wycieczki, odbywane pod kierunkiem p. J. Kwietniewskiego po poszczególnych dzielnicach Warszawy. Lokale i Zbiory Towarzystwa zwiedzały liczne grona wycieczkowe przybywające do Warszawy.

Między innymi w ciągu 6, 7 i 8 stycznia goszczono wycieczkę z Zagłębia, urządzoną staraniem Oddziału Towarzystwa z Sosnowca. Komisja wycieczkowa poczyniła przyjezdem wszelkie ułatwienia przy zwiedzaniu miasta i Wilanowa.

Na mocy zawartej d. 31 grudnia r. z. umowy ze spadkobiercami Towarzystwo Krajoznawcze otrzymało na skład główny wszystkie dzieła i wydawnictwa zmarłego Prezesa Towarzystwa ś. p. Zygmunta Głogera.

Jednocześnie Zarząd główny otrzymał upoważnienie do regulowania i inkasowania wszystkich rachunków, prowadzonych przez zmarłego autora z księgarniami.

Komitet Wystawy Polskiego Zdobnictwa ludowego wystosował odezwę do wszystkich osób i instytucji, które udział swój w wystawie zadeklarowały, o niezwłoczne nadsyłanie swych eksponatów pod adresem Towarzystwa. Termin ostateczny przyjmowania okazów ustalony został na d. 1 lutego r.b. Najbliższe zebranie miesięczne odbędzie się dnia 18 stycznia w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Porządek dzienny obejmować będzie: Sprawozdanie z działalności Zarządu i referaty: p. M. Wisznickiego: Piękno naszego kraju i p. Al. Janowskiego. Jasełka w Wiśle.

Termin Ogólnego Zebrania rocznego wyznaczony został na 26 lutego. Drukujący się obecnie rocznik Towarzystwa (za r. 1910) poza sprawozdaniem z całorocznej działalności Towarzystwa zawierać będzie: 1) Całkowitą bibliografię dzieł Zygmunta Głogera w opr. S. Dembego, 2) Życiorys zmarłego Prezesa z jego portretem i 3) cenną pracę statystyczną p. H. Wiercieńskiego p. t. „Z ruchu ludności na terytorium dawnego województwa lubelskiego w ciągu 3 ostatnich stuleci“.

+ W niedzielę d. 18 grudnia odbyło się w lokalu własnym, zebranie miesięczne o d d z i a ł u ł ó d z k i e g o w obecności 40 osób. Sekretarz Towarzystwa odczytał protokół poprzedniego posiedzenia, który przyjęto bez dyskusji.

Następnie p. J. Adamowicz zdał sprawę z czynności zarządu za okres miesięczny od poprzedniego zebrania. Przedewszystkiem zachęcał członków do prenumerowania organu Towarzystwa „Ziemi“; tygodnik ten członkowie otrzymywać mogą po niższej cenie rb. 4 kop. 60 rocznie czyli rb. 1 kop. 15 kwartalnie. Zapisali się nowych 10 prenumeratorów.

P. Adamowicz zakomunikował też sprawozdanie z odczytu p. Janowskiego „O Łysogórach“. Odczyt ten przy zapełnionej sali dał Towarzystwu tylko kilkadziesiąt kopiejek czystego zysku, z czego wynika, że narzekania członków na „wygórowaną“ cenę biletów wejścia (40 kpp.) są nieusprawiedliwione.

Sekcja wycieczkowa wobec złej pogody nie mogła rozwinąć swej działalności; w niedalekim czasie są projektowane następujące wycieczki w razie ustalenia się



sanny:—w okolicy Sieradza, w celu zwiedzenia cukrowni; w lutym — do Warszawy na wystawę zdobnictwa ludowego, urządzaną przez Zarząd warszawski; projektuje się zwiedzenie gazowego zbiornika — Honurka, budującego się przy szosie srebrzyńskiej; wreszcie po otrzymaniu pozwolenia— zwiedzenie zakładów Tow. akc. wyrobów bawełnianych K. Scheiblera.

Zbiory muzealne wolno, lecz stale wzrastają; ofiarowano — mapę poglądową Królestwa Polskiego Wójcickiej, mapę Zagłębia Dąbrowskiego, ofiarowaną przez p. Wróblewskiego, 60 pisanek z różnych okolic kraju, 2 wieńce dożynkowe, przysłane przez dyrektora Czeraszkievicza, i kilka innych przedmiotów.

W końcu zebrania p. Gontarska odczytała opis jeziora Gopła i okolic, napisany przez Al. Janowskiego. Bardzo ładne przezrocza bogato ilustrowały te uroczyska, a tak mało znane zakątki naszego kraju. Odczyt podobiał się ogólnie i wyrażono życzenie, aby nadal częściej urządzać tego rodzaju odczyty.

□□□□□□□□□□

## Z piśmiennictwa.

*Entomolog polski, czasopismo poświęcone sprawom entomologii, wychodzi 4—12 razy rocznie. Łódź. № 1.*

Osiadaniu mętnych fal rewolucyjnych, zaznaczonych „swobodą” prasy, towarzyszył niebawem, wybuchowy niemal rozrost dziennikarstwa naszego i wogóle prasy peryodycznej. Nie tylko w Warszawie lecz i w miastach prowincjonalnych powstały liczne „dzienniki” i „kuryery” o nadzwyczaj pstrej szacie i z większym za-  
sobem zapału i pragnień ideowych, niż środków materialnych i duchowych. Dobór naturalny działający w imię realnych potrzeb życia dokonał jednak swego, kładąc do grobu „osobniki słabsze” a zachowując silniejsze. Dziś ilość i jakość naszego dziennikarstwa została już mniej więcej unormowana. Lecz oto rzecz znamienita: w miarę zamierania efemeryd prasy ulotnej, zrodzonej z szerokich aspiracji politycznych, ukazują się piękne kielki pędów naukowych: powstają u nas niemal co kwartał nowe organy specjalne, różnym gałęziom wiedzy i nauki poświęcone. Zjawisko krzepiące nas na duchu. Oto mamy nowe pismo, specjalnie entomologii poświęcone. Miłośników świata owadziego są u nas liczne rzesze, szczególnie wśród młodzieży. Nie brak i specjalistów, uprawiających entomologię naukowo, którzy dla braku organu polskiego spostrzeżeniami swemi i przyczynkami wzbogacali literaturę naukową obcą.

Niemniej pocieszającym zjawiskiem jest okoliczność, że nowy organ naukowy powstaje w Łodzi, dokąd zdawałoby się po przez gęste obłoki „dymu i geszeftów” nie zdoła się przedrzeć żaden jaśniejszy promyk bezinteresownej a poważnej pracy naukowej.

W zapowiedzi od redakcji grono miłośników przyrody, skupionych w Łódzkim Towarzystwie Entomologów wyjaśnia swe zadanie i środki i zwraca się do wszystkich miłośników przyrody, wiedzących o zbiorach entomologicznych, do samych zbieraczy, do ludzi

pracujących w tym kierunku, z prośbą o nadsyłanie wiadomości i prac pod adresem redakcji dla odpowiedniego ugrupowania i zużytkowania materiałów”.

Dalej redakcja oznajmia, że praktyczne wskazówki, zamieszczane stale w „Entomologu polskim” dadzą możliwość nawet początkującym kolekcjonistom prawidłowego i gruntownego zapoznania się z wynikami dotychczasowych badań, kierując ich odpowiednio do pory roku do najstosowniejszych doświadczeń.

Na treść № 1 „Entomologa Polskiego” złożyły się następujące prace:

Słowo wstępne — J a n a C z e r a s z k i e w i c z a. Czego nas nauczyć może entomologia? — J a n a C z e r a s z k i e w i c z a. Nieco z entomologii — J a r o s ł a w a C h e ł m i ń s k i e g o. Z życia owadów J. Fabre'a spolszczył W a c ł a w S z c z y g l i ń s k i. Wskazówki dla zbierających owady — E. K. Jakie nam są potrzebne zbiory entomologiczne Arkadyusza Kreczmera. Cudze chwalicie... E. K. Milewskiego. Mikroskop i owady — J a n a K a n i e w s k i e g o. Kolekcjonista—miłośnik przyrody—S t e f a n a P o g o r z e l s k i e g o. W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego J a n a C z e r. Walka ze szkodnikami. Przeziernik krótkowidz przez I. S c h r e i n e r a. Spostrzeżenia entomologiczne. Biuletyn lepidopterologiczny z okolic Warszawy za rok 1910 — A r k a d y u s z a K r e c z m e r a. Przyczynek do fauny motyli okolic Lwowa Z d z i s ł a w a K i e n z l e r a. Notatnik (Kalendarz) entomologiczny — E. K.

Odezwa do przyrodników polskich i Członków Komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz do Czytelników „Entomologa Polskiego”. Wystawa przyrodnicza. Ferma motyli. Mucha jako rozsadnik chorób. Monstrualna postać różków. Zjazd entomologów w Brukseli. Osobiste. Bibliografia. Ustawa i spis członków Łódzkiego Towarzystwa Entomologów.

Współudział w pracy i w redagowaniu pisma biorą: J. Czeraszkievicz, J. Kaniewski, S. Pogorzelski, A. Szepietowski ze Z g i e r z a, Dr. W. Eichler z P a b i a n i c, L. Konkowski, E. Korb, W. Markowicz, W. Szczygliński z Ł o d z i, J. Isaak z Z a w i e r c i a, J. Chelmiński, K. Chmielewski, A. Czartkowski, K. Czerwiński, K. Kulwiec, Z. Kramsztyk, A. Kreczmer, W. Weysenhofówna z W a r s z a w y, S. Stobiecki z K r a k o w a, Z. Kienzler i M. Łomnicki ze L w o w a. Jako redaktor odpowiedzialny podpisuje Entomologa E d w a r d K o r b. Wydawca — Łódzkie Towarzystwo Entomologów. Piękne to a tak bogate w treść pismo dzięki obywatelskiej ofiarności kilku łodzian kosztować będzie tylko 4 r s. r o c z n i e!

K. K — ć.

□□□□□□□□□□

## Kronika Krajoznawcza.

+ Muzeum narodowe imienia Ossolińskich we Lwowie ogłosiło sprawozdanie za rok 1909. Wykazuje ono, że w roku sprawozdawczym czynności zakładu skupiały się głównie w bibliotece około dwóch spraw: zarząd starał się gromadzić druki i rękopisy, przedewszystkiem



zaś polskie, oraz uprzystępniać korzystanie z nich uczonym i szerszej publiczności.

Zakład otrzymał w roku ubiegłym znaczne dary, z których jako główne należy wymienić bibliotekę Adolfa Wiesiołowskiego i bibliotekę Doroty Straszewskiej z Florencji. Pertraktacje w sprawie archiwum Władysława ks. Sapiehy z Krasiczyna były prowadzone w dalszym ciągu. Ułożono już szczegółowe warunki, na jakich archiwum i rękopisy biblioteki Krasiczyńskiej staną się własnością zakładu. Władysław ks. Sapieha odziedziczone a później z trudem i mozolem kompletowane archiwum rodzinne składa w darze zakładowi dla uprzystępnienia go badaczom i uczonym.

Przybyło też wiele rękopisów Juliusza Słowackiego, a są między nimi niektóre takie, które uważano już za zaginione. Z innych rękopisów i dokumentów, które nabyła biblioteka zakładu w przeszłym roku, zanotować należy cenny zbiór dokumentów wolnomularskich z początku XIX wieku, oraz materiały do historii pobytu studentów polskich w Padwie.

Inwentarz dzieł dokumentowych doszedł do liczby 129,000. Inwentarz medali obejmuje 4,354 numery. Polskich banknotów jest 90.

Przychód wynosił w 1909 roku 98,960 koron, rozchód 88,109 koron, zapas gotówki z końcem 1909 roku 10,851 koron.

+ Właściciel majątku Kucic, ś. p. Marian Lempicki zmarły w r. 1901, zapisał na budowę szos w pow. płońskim 42,043 rub. Po zatwierdzeniu tego zapisu w r. 1905 przez ministerium spraw wewnętrznych, odbyła się narada przedstawicieli administracji gubernialnej i powiatowej z udziałem ziemian okolicznych, i na naradzie tej postanowiono zbudować szosę od Płońska przez Dziektarzewo do granicy pow. pńskiego, długości 17 wiorst. W celu szybkiego urzeczywistnienia tego projektu obywatele ziemscy z pńskiego złożyli dodatkowo 15,450 rubli. Budowa szosy, którą nazwano płońsko — glińską, została rozpoczęta w r. 1906, ukończono ją jednak dopiero przed kilku tygodniami. Pozostaje jeszcze tylko połączyć nową szosę z cukrownią w Glińsku, a wtedy Zakroczym i Płońsk będą połączone drogą szosową z Modlinem i Mławą.

+ Towarzystwo Ludoznawcze w Poznaniu ogłosiło odezwę, wzywającą do nadsyłania zbiorów z zakresu etnografii i wszystkich przedmiotów, mających jaką bądź styczność z życiem ludu polskiego. Zbiory te mają wejść do działu etnograficznego muzeum im. Mielżyńskich i objąć mają następujące poddziały:

*Stroje kobiece*: Chustki kolorowe, wełn. i jedw. Chustki haftowane tiulowe, — Chustki haftowane baty-

stowe, — Chustki do zawinięcia książki do nabożeństwa. Czepki haftowane batystowe, — Czepki haftowane tiulowe, — Czepki haftowane od ocepin, — Czepki złote od ocepin. Fartuchy białe i kolorowe, Końce haftów od fartuchów. Wstążki stare od fartuchów. Koszule — fryzki. Pończochy, — Trzewiki. Stare książki do nabożeństwa. *Cale ubrania dla starszej kobiety. Cale ubrania dla młodej dziewczyny. Cale ubrania dla młodej dziewczynki.* Wałtówki, — Spódnice, — Wstążki od czepków, — Wstążki od korali, — Korale, bursztyny, — Rękawiczki, — Kipy, — Kapelusze, — Czuby, — Kornety, — Kieszonki, — Koszyczki, — Sznurówki, — Wieńce, jakich do dożynek używają, — Pstruchy i t. d.

*Sprzęty domowe*, jak: Stare obrazy, — Figury i krzyże, — Zegary, — Kubki — Garnki, — Miseczki, — Stągiewki, — Czerpaki, — Nosze do wody (szuńdy), — Konwie do wody, — Łyżki, — Zydle, — Ławki, — Police i szafy do ustawiania talerzy, — Skrzynie do rzeczy, mianowicie malowane, — Łóżka, — Kołyski, — Kropielnice, — Stare wagi, — Sprzęty ogrodnicze i gospodarcze.

*Płótna*, ręczniki i obrusy domowego wyrobu, — Kąpiele, — Wrzeczona, — *Maszynki* do układania koronek przy czepkach, — Pstruchy i t. d. *Przedmioty*, którym lud przypisuje moc leczniczą lub których używał dla zabobonów, — Różne ozdoby izb i t. d.

*Ubrania męskie*: Kapelusze i czapki starodawne, — Czamary, — Jaki, — Spodnie, — Koszule, — Buty, — Kozuchy, — Brzuchawki — Łańcuszki do zegarka. — *Stroje dla starszych włościan.* — *Stroje dla druzby.* — *Stroje dla par młodych.* — *Stroje dla małego chłopca.* — *Baty* skotarskie, — *Baty*, jakich druzbowie używali, — *Laski* sołtysów, — Rogi, — *Oznaki włodarskie*, — *Tabakierki* i t. d. *Fotografie* pojedynczych osób lub w grupach w typowych starodawnych strojach ludowych. — *Fotografie wesela*, wieńca i t. d. *Pieśni* ludowe, — *kantyczki*, — *Instrumenty muzyczne*, jak dudy, fujarki i t. d.

Odezwę podpisały:

*Helena Cichowiczowa* prezes T. L. w P. pl. Wilhelm. 18. i *Marya Grudzińska*, w. sekretarz T. L. w P. pl. Król. 6.

+ Jako powód bankructwa polityki antypolskiej Prus przytacza „Köln. Volksztg.” fakty osiedlenia się polaków na Dolnym i Środkowym Śląsku w dzielnicach zupełnie niemieckich. Tak np. w pow. głogowskim dwie wsie uległy spolszczeniu. Rząd aby zapobiedz parcelacji polskiej, zakupił dwa majątki i oddał je w dzierżawę dawnym właścicielom za 2 i pół procent od zapłaconego szacunku. A ci dzierżawcy — obrońcy n'emczyzny zatrudniają robotników polskich i rusińskich z Galicji.

**TREŚĆ:** A. Sójkowski—Kultura a ludność; Wł. Leszczyński—Grobla w Boryszkowcach (z 1 ilustr.); M. Wisznicki—Wały Trajana (z 2 ryc.); H. Wiercieński Góra Trzech Krzyży w Kazimierzu (z 3 ryc.); T.—Brama w Szydłowie (z 1 ryc.). T. Kotodziejczyk — O prowadzeniu spostrzeżeń fenologicznych; S. T. — Muzeum Ziemi suwalskiej (z 2 ryc.). — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Kronika Krajoznawcza. — Poza tekstem: Typy z pow. puławskiego.

Winiętę tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łąkał St. Miścicki. — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.